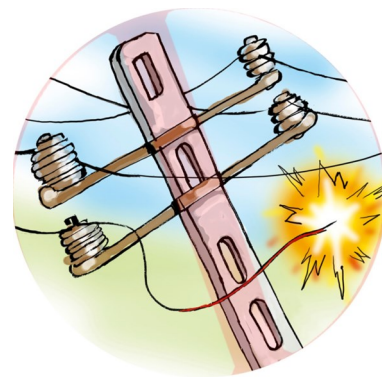


Listopad 2016



Telegraf...

...czyli aktualności z życia szkoły



Witamy wszystkich w kolejnym numerze naszej „Lipy”. Zapewne zastanawiacie się, co tym razem dla Was przygotowaliśmy? Dobre pytanie... znajdziecie tu artykuły o bardzo różnej tematyce – od poważnych rozważań na temat znieczulicy społecznej, aż po informacje o diecie kapuścianej. Jesteśmy więc pewni, że każdy z Was znajdzie tu coś dla siebie. Nie przedłużając, życzymy wszystkim miłej lektury!

Jak ten czas szybko pędzi! Życie w naszej szkole również biegnie dalej, a uczniowie angażują się w kolejne akcje. Oto, co wydarzyło się od czasu wydania ostatniego artykułu:

- 13 października z okazji Dnia Edukacji Narodowej uczniowie V LO przygotowali dla dyrekcji, nauczycieli oraz pracowników szkoły owocową ucztę.
- W dniach 19-20 października Szkolne Koło Caritas zorganizowało akcję „Grosz do grosza” dla Fundacji „Być bardziej”. Polegała ona na sprzedaży ciasteczek oraz jabłek za symboliczną cenę. Cały zysk został przekazany na obiady dla potrzebujących.
- 26 października Szkolny Klub UNESCO zorganizował obchody Dnia Miasta Lublina i miast partnerskich. Z tej okazji uczniowie mieli okazję wygrać liczne nagrody promujące nasze miasto.
- 4 listopada odbyła się kolejna edycja „Dnia Dres-a”! Uczniowie nie tylko przyszli do szkoły przebrani, ale również uczestniczyli w „Bitwie na doping” na sali gimnastycznej. Część z nich wzięła również udział w akcji „Paker Dres”, czyli konkursie na najciekawsze zdjęcie z siłowni. Na jednym z ujęć pojawił się nawet bohater drugiego planu – Pan Konserwator!
- 7 listopada odbyło się Uroczyste Ślubowanie Klas Pierwszych. Nasi najmłodsi koledzy zostali oficjalnie przyjęci w poczet uczniów „Piątki”.

Klaudia Judkiewicz



Kalenistyka

Jeśli wydaje ci się, że do zbudowania umięśnionej, zarysowanej i dobrze wyglądającej sylwetki, potrzeba mnóstwa specjalistycznego sprzętu- jesteś w dużym błędzie. Najlepszy ekwipunek do treningu masz ciągle przy sobie – jest to ciężar twojego własnego ciała. Ćwiczenia tego typu charakteryzują się o wiele krótszym czasem wykonania (niż ma to miejsce np. w przypadku treningu na siłowni) i noszą nazwę „kalenistyki”. To jak, zaczynamy? Za niezwykłą wytrzymałość i dobrą kondycję podziękujesz kiedy indziej.

Kilka słów wprowadzenia

Forma rozwoju fizycznego, jaką jest kalenistyka, była znana i szeroko stosowana już w starożytnych cywilizacjach, rozwijających się na terenie basenu Morza Śródziemnego. Szczególnie spartańscy wojownicy upodobałi sobie trening kalenistyczny, dzięki czemu zdolni byli do prowadzenia starć militarnych, pełnych męstwa i odwagi. Również w czasach średniowiecza i późniejszych okresach uprawiano kalenistykę, głównie w środowiskach wojskowych. W drugiej połowie XIXw. i XXw. żyło wielu atletów i siłaczy, takich jak Arthur Conan czy John Grimek, u których istotną rolę w budowaniu masy mięśniowej i siły, odegrały właśnie ćwiczenia z własną masą ciała. Z czasem jednak, kalenistyka przekształciła się w gimnastykę i musiała ustąpić zyskującej popularność kulturystyce. W drugim dziesięcioleciu XXI w. trening z własną masą ciała przeżywa drugą młodość i przyjął nową nazwę- „Street Workout” (ang. trening uliczny). Ponownie zaczął być szeroko stosowany, o czym może świadczyć ogromna liczba materiałów w sieci, dotyczących właśnie tej aktywności.

Zalety kalenistyki

Nie potrzebujesz mnóstwa czasu ani specjalistycznego sprzętu

Jeśli jesteśmy odpowiednio zdeterminowani, wykonanie treningu kalenistycznego nie powinno zająć nam więcej niż 30 minut. Patrząc na to, iż każdego dnia mamy do dyspozycji aż 24 godziny, co przekłada się na 1440 minuty, trzeba przyznać, iż nie jest to

spora ilość czasu, prawda? Jeśli chodzi zaś o listę przedmiotów, potrzebnych do trenowania z własną masą ciała, zawiera ona tylko jedną pozycję – prosty lub rozbudowany drążek. Tak jest, za pomocą tego mało skomplikowanego wynalazku jesteśmy w stanie zbudować ciekawie wyglądającą sylwetkę oraz wyrobić sobie kondycję, której nie powstydziliby się znaczna większość zawodowych sportowców.

Rozwijasz swój sprawność funkcjonalną

Regularne trenowanie kalenistyki zapewnia harmonijny rozwój wszystkich mięśni ciała oraz koordynację, którą widzi się głównie w przypadku olimpijskich gimnastyków. Ten rodzaj treningu uczy panować nad ciałem jako całością, gdzie każdy element: staw, ścięgno czy mięsień jest częścią tego samego mechanizmu. Pozwala to na osiągnięcie satysfakcjonujących wyników m.in. w sztukach walki, lekkoatletyce, sportach wodnych czy kolarstwie.

Trenujesz ciekawie, nie popadając w rutynę

Co do ilości i różnorodności ćwiczeń kalenistycznych nie ma żadnych wątpliwości – jest ich co najmniej kilkadziesiąt. Każde w innym stopniu rozwija różne partie naszego ciała. Dzięki temu mamy możliwość ciągłej modyfikacji naszego planu treningowego oraz dostosowywania go do naszych potrzeb, co jest niezbędne w ciągłym rozwoju.



Przykładowe ćwiczenia kalenistyczne

1. Pompki

Rozwijane partie: klatka piersiowa, barki, ramiona.

2. Podciągnięcia na drążku

Rozwijane partie: plecy, ramiona, brzuch.

3. Pompki w podporze tyłem

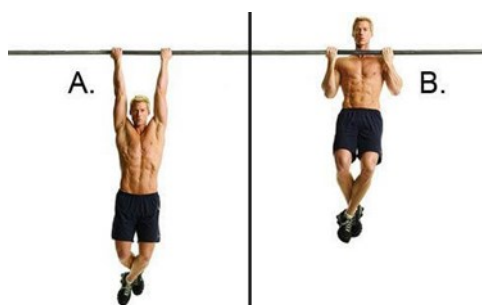
Rozwijane partie: ramiona (szczególnie mięsień trójąłowy ramienia, popularny „triceps”).

4. Unoszenie nóg w zwisie na drążku

Rozwijane partie: brzuch, plecy, nogi.

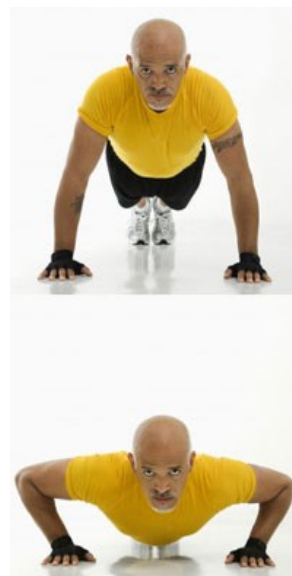


Ad. Podciągnięcie nachwytem



Ad. Podciągnięcie podchwytem

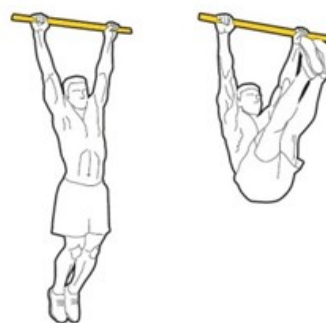
Podsumowując, kalenistyka może stanowić naprawdę ciekawą alternatywę dla standardowych ćwiczeń fizycznych, jakie możemy odnotować m.in. w przypadku siłowni. Wykonując ćwiczenia z własną masą ciała, nie tylko zwiększamy masę mięśniową, ale także poprawiamy naszą sprawność i zręczność, co jest szczególnie ważne, gdy uprawiamy jeszcze inne sporty. Tak więc, zgodnie ze starym przysłowiem „W zdrowym ciele, zdrowy duch!” na drążek i do roboty!



Ad. Standardowa pompka



Ad. Pompka tyłem



Ad. Unoszenie nóg w zwisie

Grzegorz Lipiński

„Dieta kapuściana”

Kalenistyką nazywamy ćwiczenia z własną masą ciała. Przy tym typie aktywności fizycznej należy przede wszystkim słuchać własnego ciała oraz dostosować dietę do swoich potrzeb. Mięśnie brzucha, triceps oraz biceps to najczęściej ćwiczone miejsca – kształtowanie tych partii ciała wymaga sporej ilości energii co przekłada się na węglowodany na talerzu. Pamiętać należy o białku, które pomoże zwiększyć masę mięśniową. Widelki podstawowych składników odżywczych powinny prezentować się mniej więcej tak:

Białko 2-3 gramy na kilogram masy ciała.

Węglowodany 2-4 gram na kilogram masy ciała.

Tłuszcze 1-1,5 gram na kilogram masy ciała.

Kwestią oczywistą jest nawadnianie organizmu oraz jedzenie dużej ilości „zieleniny” oraz warzywek. Po wyższa skala jest tak naprawdę czysto teoretyczna,

wszystko zależy od predyspozycji organizmu oraz przemiany materii. Wielu sportowców uważa, że najlepszą dietą jest tzw. kapuściana. Pozwala ona dość szybko zrzucić zbędne kilogramy co w połączeniu z ćwiczeniami daje naprawdę dobre efekty. Jest nie tylko skuteczna, ale także bardzo zdrowa, a przygotowywane dania przyrządza się w krótkim czasie. Kapusta zawiera w sobie sporą ilość witamin, które wzmacniają odporność organizmu – pełnią funkcję ochroną. Wytrwanie w tej diecie jest trudne, a dla niektórych przeszkodą ciężką do ominięcia mogą być stare nawyki żywieniowe. Jadłospis składa się głównie, jak sama nazwa wskazuje, z kapusty i jej przetworów. Zupa kapuściana będzie od teraz Twoim nieodłącznym „przyjacielem”. Zjadanie jej nawet w małych ilościach sprawia, że czujemy się szybciej i na dłużej nasyceni. Jak powinno wyglądać

Dzień tygodnia	Śniadanie	II śniadanie	Obiad	Podwieczorek	Kolacja
Poniedziałek	Zupa kapuściana oraz filiżanka kawy/herbaty	Warzywa (marchewka, ogórek etc.)	Zupa kapuściana oraz szklanka wody lub herbaty	Owoce (jabłko, gruszka etc.)	Duże ilości wody mineralnej lub soku owocowego
Wtorek	Zupa kapuściana i woda mineralna	Owoce (jabłko, gruszka etc.)	Warzywa lub porcja zupy kapuścianej	Szklanka musu owocowego	2 pieczone ziemniaki lub mała porcja zupy
Środa	Zupa kapuściana oraz filiżanka kawy/herbaty	Owoce (jabłko, gruszka etc.)	Warzywa lub porcja zupy kapuścianej	Lekkostrawne i niskokaloryczne owoce	W tym dniu kolację sobie najlepiej odpuścić ew. zjeść małą porcję zupy.
Czwartek	Zupa kapuściana i woda mineralna	Banany	Banany (naprawdę)	Banan	2 szklanki odfuszczonego mleka oraz niegazowanej wody mineralnej
Piątek	Zupa kapuściana oraz filiżanka kawy/herbaty	Warzywa (marchewka, ogórek)	200-250g mięsa z kurczaka lub wołowina	Szklanka musu owocowego	2 duże pomidory z przyprawami (bez soli) oraz duża ilość płynów
Sobota	Zupa kapuściana i woda mineralna	Owoce (jabłko, gruszka etc.)	200-250g mięsa z kurczaka lub wołowiny lub chudej ryby	Lekkostrawne i niskokaloryczne owoce	Talerz zielonych warzyw oraz duża ilość wody mineralnej
Niedziela	Zupa kapuściana oraz filiżanka kawy/herbaty	Warzywa (marchewka, ogórek)	Gotowany brązowy ryż z warzywami	Owoce (jabłko, gruszka etc.)	Duża ilość wody mineralnej i soku owocowego

Najważniejszą sprawą jest trzymanie się danego menu oraz niewracanie do starych nawyków żywieniowych, które będą zgubne. Zupełnie bez problemu można dowolnie poprawić (oczywiście unikamy soli) lub czasem dorzucić parę warzyw. Aby uzyskać efekty należy połączyć ćwiczenia z jadłospisem. Zrzucimy zbędne kilogramy oraz zauważymy przyrost tkanki mięśniowej. U przeważającej większości osób stosujących tę dietę nie wystąpił dobrze znany efekt jojo, czyli jednym słowem powyższe wytyczne pomogą nam stworzyć i utrzymać zdrową, sportową sylwetkę. Pamiętaj: najważniejsza jest motywacja.

Wojciech Wójcik IH

Jesienne Debiuty Poetyckie - czyli jak odkryć swój talent literacki?

Historia Jesiennych Debiutów Poetyckich

Po raz pierwszy konkurs odbył się 12 października 1998 roku, a patronował mu wówczas Jerzy Harasymowicz. W kolejnych latach „kandydatów na poetów” gościła Kawiarnia Literacka „Hades”, TVP Lublin, Teatr NN, Dom Pomocy Społecznej „Kalina”, V Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, a także Kino Bajka. W ciągu 18 lat w przeglądzie wzięło udział 326 uczniów i 55 członków Fundacji Fuga Mundi w Lublinie. W tym czasie jury wyróżniło 83 osoby i przyznało 22 tytuły Talentu Roku.

Kto jest organizatorem?

Organizatorami konkursu Jesiennych Debiutów Poetyckich są: V LO w Lublinie, Wydział Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Związek Literatów Polskich/Oddział w Lublinie oraz Fundacja Fuga Mundi. W tym roku konkurs odbywa się pod honorowym patronatem Marszałka Województwa Lubelskiego oraz Prezydenta Miasta Lublin.

Jaki jest cel konkursu?

Głównym celem jest oczywiście odkrycie nowych talentów literackich. Ponadto ma on przygotować młodzież do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym i kulturalnym oraz integrowanie młodych ludzi dzięki wspólnym zainteresowaniom literackim. Jest także szansą dla początkujących twórców, ponieważ dzięki temu mogą one zdobyć doświadczenie. Co roku ukazuje się okolicznościowy tomik poezji, w którym zamieszczone są wyróżnione przez jury wiersze.

Czym są Jesienne Debiuty Poetyckie?

Jesienne Debiuty Poetyckie jest to konkurs zorganizowany dla wszystkich młodych sympatyków literatury. Udział w nim może wziąć każdy zainteresowany tworzeniem poezji uczeń gimnazjum bądź liceum. Jedynym warunkiem przystąpienia jest złożenie trzech własnych niepublikowanych wcześniej prac. Te należy przesłać do opiekunów konkursu.

Jak oceniane są wiersze?

Wszystkie wiersze są wnikliwie i dokładnie czytane przez jury. Twórcy najciekawszych utworów otrzymują nagrody, a nawet tytuł Talentu Roku. Młodzież ma również możliwość doskonalenia warsztatu literackiego poprzez dyskusje z redaktorami „Akcentu” i poetami, gośćmi oraz jurorami Jesiennych Debiutów Poetyckich, którymi byli: B. Wróblewski, W. Michalski, B. Zadura, W. Oszejka, I. Kovács, A. Zaniewski, T. Jastrun, S. A. Łukowski, M. Bajor, U. Gierszon, K. Daukszewicz, Ł. Jemioła

Kiedy odbędzie się tegoroczna edycja?

Ogłoszenie wyników, wręczenie nagród i publiczna prezentacja nagrodzonych utworów połączone będą ze spotkaniem z jurorami i gościem honorowym XVIII JDP. W czasie podsumowania przeglądu planowanego na 25 listopada 2016 r. na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przy Al. Racławickich 14 w Lublinie. Zapraszamy serdecznie wszystkich chętnych do udziału w przyszłorocznym konkursie Jesiennych Debiutów Poetyckich.

Michał Biały i Jakub Mituła IH

Kultura głupcze!



Recenzja filmu „Wołyń”

„Wołyń” to polski dramat wojenny w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego z 2016r. Film opowiada o tragicznych wydarzeniach historycznych, które miały miejsce w latach 1943-1944 na Wołyniu. Fabuła oparta została na opowiadaniach Stanisława Srokowskiego oraz wspomnieniach świadków rzezi wołyńskiej. Ekranizacja opowiada o miłości w nieludzkich czasach. Główną jej bohaterką jest Polka, Zosia Głowacka, w postać której wciela się Michalina Łabacz. Dziewczyna jest zakochana w Petrze—Ukraińcu, granym przez Wasyla Wasyłyka. Jednak nie dane jest im być razem, ponieważ jej ojciec postanawia wydać ją za bogatego polskiego gospodarza Macieja Skibę (Arkadiusz Jakubik). Akcja filmu rozgrywa się głównie w wiosce zamieszkaną przez Ukraińców, Polaków oraz Żydów. Z czasem wybucha wojna i dotychczasowe życie mieszkańców wioski zmienia, najpierw panuje okupacja sowiecka, a następnie niemiecki okupant. Wrogość wobec ludności Polskiej narasta w tym regionie. Rozpoczyna się ludobójstwo na skalę masową. Niemcy mordują Żydów, a Ukraińcy Polaków. Sąsiad sąsiadowi jest wrogiem. Zosia na początku jest świadkiem tych przejawów agresji, jednak potem staje się ich uczestniczką. Próbuje uratować siebie i swoje dzieci. Film pokazuje historię zbrodni wołyńskiej. Gra aktorska pozwala w pełni wyobrazić sobie, co przeżywali ludzie w tamtych czasach. Ukazuje w jak brutalny sposób Polacy byli torturowani oraz mordowani przez Ukraińców. Wzbudza bardzo wiele emocji, nie tylko tych negatywnych. Przedstawiono w nim ludzi nie tylko od tej „nieludzkiej strony”, ale również Polaków pomagających Żydom i Ukraińców ratujących Polaków, za co groziła kara śmierci. Dzieło

Wojciecha Smarzowskiego skłania widza do licznych refleksji.

Zdania na temat filmu są podzielone: jedni uważają, że fabuła filmu jest nudna. Inni, że opisane wydarzenia nie zostały do końca odwzorowane, a niektórzy twierdzą, że są one zbyt drastyczne, jeszcze inni, że niektóre wątki pominięto. Jednak podsumowując cały film większej części widzów się spodobał i skłonił do głębszych refleksji.

Julia Kędra IIH





Rys. Karolina Pałka IIA

Złote czasy radia

„Złote czasy radia” to amerykański komediodramat z 1987 roku opowiadający o radiu na przełomie lat 30. i 40. XX wieku. Sama fabuła skupia się na opowieści narratora (Woody’ego Allena) o swoim dzieciństwie w Nowym Jorku. Czasy mają miejsce od lat 30. XX wieku do końca roku 1944. Radio w tych czasach prócz dostarczania informacji i rozrywki, łączyło ludzi z różnych środowisk. W filmie mamy ukazać historię niezamożnej żydowskiej rodziny z nowojorskiej dzielnicy Brooklynu. Tutaj, wśród wielu ciotek i wujków, każdy ma swoje nawyki, marzenia czy dość specyficzne zwyczaje. Jedno łączy wszystkich, jest to radio. Mimo, że członkowie rodziny mają swoje ulubione audycje, to lubią od czasu do czasu to zmienić i po prostu posiedzieć razem słuchając np. ciekawego wywiadu czy muzyki.

Film choć na pierwszy rzut oka tylko kręci się wokół „radia”, to opowiada o tamtejszym społeczeństwie. Nie w sposób nam znany, dokumentalny... tylko poprzez różne ciekawe aspekty życiowe. Mamy np. przedstawione do czego człowiek jest zdolny, aby wybić się wśród ludzi, tylko dzięki pozbyciu się typowego dla swojej dzielnicy, z której pochodzi, akcentu.

Jest wiele bardzo zabawnych sytuacji. Dom pod kolejką górską, problemy małego chłopca czy ciotki Bee z mężczyznami.

Jednakże i w tym przypadkach radio odgrywa dość istotną rolę. Według mnie najciekawsze jest samo poznanie środowisk ludzkich. Daje nam to pewnego rodzaju refleksję. Czy ludzie z różnych sfer naprawdę nie mogą być ze sobą? Cemu o człowieku często świadczy nie jego rozum i obycie, a portfel? Czy trzeba znaleźć miłość? Jak to jest być wykluczonym, przez swoje pochodzenie? Jak sobie radzić w życiu? Te i wiele innych pytań możemy zadać sobie po obejrzeniu filmu.

-Chciałabym teraz skupić się na samym reżyserze, scenopisarzyscie, narratorze i aktorze Woody’ m Allenie.

Scenariusz z życia wzięty, dobrzy aktorzy, muzyka,



motyw przewodni i mamy przepis na, tu pozwolę sobie użyć sformułowania, genialny film. Czy każdy umiałby w tak zabawny, nawet ironiczny sposób opowiadać? Sądzę, że z tym trzeba się urodzić.

W przypadku tej produkcji: dzieciństwo, często nie jest wesołe— dominuje wojna, problemy rodzinne. Jednak zawsze radio, muzyka, ciekawa audycja stają się odskocznią od codzienności, koją nerwy, rozveselają. To jest piękne.

Obecnie radia słucha się znacznie rzadziej... nawet w samochodzie, bo człowiek woli wyciągnąć telefon i puścić swoją muzykę. Informacje? Nie, tu wygrywa Internet. Smutne, ale prawdziwe. Ludzie słuchają radia, ale tylko po to „aby coś tam brzęczało”.

Moim zdaniem radio, to nie poszczególne elementy: muzyka, informacja ale wszystko łącznie. Włączymy zatem jedną stację, a w niej znajdziemy wszystko. O 15 fakty, potem muzyka, jakiś wywiad. Gdyby tylko tak było. Ale prawdą jest, że współczesne radio

cja musi łączyć wszystko w sobie, ale chwilami całkowite zrezygnowanie z jakiś elementów nie jest też dobre. Na szczęście zdarzają się stacje, czy dziennikarze, którzy emitują dobrą muzykę. Można się przy niej odprężyć, posłuchać ciekawych informacji przeplatanych np. wywiadami i wystąpieniami.

Warto zatem obejrzeć film „Złote czasy radia”, aby zacząć słuchać radia lub chociażby poznać je trochę lepiej.

Wiktoria Skoczylas IH

Podróż do renesansowej Wenecji- recenzja książki „Magiczna gondola”

„Magiczna gondola” jest książką autorstwa niemieckiej pisarki, Evy Völler. Skupia się głównie na wątku podróży z czasem, który jest dość popularnym motywem w dzisiejszych powieściach młodzieżowych. Pomimo tego, jest to naprawdę wyjątkowo ciekawa lektura.

Siedemnastoletnia Anna spędza wraz z rodzicami wakacje w Wenecji. Podczas jednego ze spacerów jej uwagę przykuwa czerwona gondola. Nie byłoby to dziwne, gdyby nie to, że każda gondola w Wenecji powinna być czarna. Niedługo po tym Anna ogląda paradę historycznych łodzi i.. niefortunnie wpada do wody. Wyławia ją czarnowłosa mężczyzna, który wciąga ją na pokład czerwonej gondoli. Jednak zanim Anna zejdzie z powrotem na pomost minie dużo czasu, ponieważ w tym samym momencie powietrze zaczyna drżeć i świat rozpląwa się dziewczynie przed oczami. Po jakimś czasie budzi się w... renesansowej Wenecji. Ma do wykonania misję, o której nie wie praktycznie nic.

Eva Völler stworzyła bardzo plastyczny obraz Wenecji. Jej opisy nie są męczące, a wręcz przeciwnie. Książkę czyta się płynnie i aż chce się dowiedzieć dalszej części przygód Anny. Jest silną bohaterką, nie załamuje rąk nad swoim losem, a czeka na to, co jej przyniesie. Wątek romantyczny—miłość między nią a Sebastianem także nie jest nieautentyczny, jak w niektórych książkach, chociaż nie jest do końca

rozwinięty. Mimo tego, idealnie wplata się w tajemniczy klimat Włoch i renesansowych balów. Z powieści można także dowiedzieć się wielu nowych rzeczy o codzienności Włochów w XV wieku, o ich ubiorze, przyzwyczajeniach, a także o dworskim ży-



ciu arystokratów. Wątek podróży w czasie również

został wzbogacony. Anna nie może wypowiadać z serii „Złoty most” oraz „Ukryta brama”, przeczytałam bardzo szybko, aż ciężko było mi kończyć lekturę. Mam nadzieję, że Eva Völler napisze kolejne tomy powieści, rozwinie wątek Strażników Czasu i godnie zakończy serię. Mimo tego, że najbardziej podobała mi się pierwsza część, polecam do przeczytania wszystkie i z niecierpliwością oczekuję kolejnych.

„Magiczna gondola” jest jedną z moich ulubionych książek fantastycznych. Tę część, jak i kolejne dwie

Agata Wrześniewska IIA

Święto Niepodległości w Europie i na świecie

Narodowe Święto Niepodległości to jedna z najważniejszych uroczystości w naszym kraju. Polacy jako naród niezwykle szanujący wartości patriotyczne w imię maksymy „Bóg, honor, ojczyzna”, spędzają to święto na przeróżnych czynnościach – zaczynając od drobnych rzeczy, takich jak wywieszenie biało-czerwonej flagi czy ubranie patriotycznej odzieży, na manifestacjach i marszach kończąc. Jednak jak wiemy, jaki kraj, taki obyczaj, w związku z czym każde państwo inaczej obchodzi dzień odzyskania suwerenności lub niepodległości. Zobaczmy jak wygląda to w Europie i nie tylko:

1. Stany Zjednoczone

„Independence Day”, czyli święto niepodległości w USA nosi również drugą nazwę – „Fourth of July” i obchodzony jest (jak się można łatwo domyślić) 4 lipca. Ten dzień jest uczczeniem ogłoszenia niezależności względem monarchii brytyjskiej i powstaniem Stanów Zjednoczonych Ameryki. W obchodach tego święta bierze udział zdecydowanie większa część obywateli, w tym także politycy oraz prezydent. Wiele miast przygotowuje specjalne parady i manifestacje, a w licznych ośrodkach kulturowych czy sportowych odbywają się koncerty, przemówienia, pikniki rodzinne czy mecze baseballa. „Independence Day” jest dniem wolnym ustawowo od pracy.

2. Republika Czeska

Nasi południowi sąsiedzi świętują niepodległość 28 października, a ich święto nosi nazwę „Den vzniku samostatného československého státu” (nie bójcie się, autor tego artykułu też nie umie wymówić tej nazwy). Choć Czesi nie świętują tej uroczystości tak hucznie jak Polacy, to z pewnością o niej pamiętają. Tego dnia wstęp do różnego rodzaju muzeów jest darmowy, organizowane są również pokazy

i obchody patriotyczne. Za ciekawostkę może posłużyć fakt, iż w śląskiej Orawie urzędnicy przebijają się w stroje z dawnych lat i oprowadzają mieszkańców po mieście, prezentując przy tym historię miasta.



3. Finlandia

Finowie swoje Święto Niepodległości obchodzą 6 grudnia. Tego dnia, w 1917r., po wiekach dominacji szwedzkiej i rosyjskiej, uzyskali upragnioną wolność i stali się suwerennym państwem. Ten skandynawski naród niezwykle poważnie i z wielkim rozmachem podchodzi do wszelkiego obchodzenia w tym dniu różnych uroczystości. Można więc zobaczyć rozmaite pochody, przemówienia, zaś ulice w każdym mieście przyozdobione są w narodowe barwy Finlandii. Nawet wyroby cukierników mają w tym dniu fińskie akcenty narodowe w postaci ozdób przypominających flagę tego kraju. Warto odnotować również fakt, iż Finowie tradycyjnie zapalają specjalne świece i umieszczają je w oknach swoich domów.



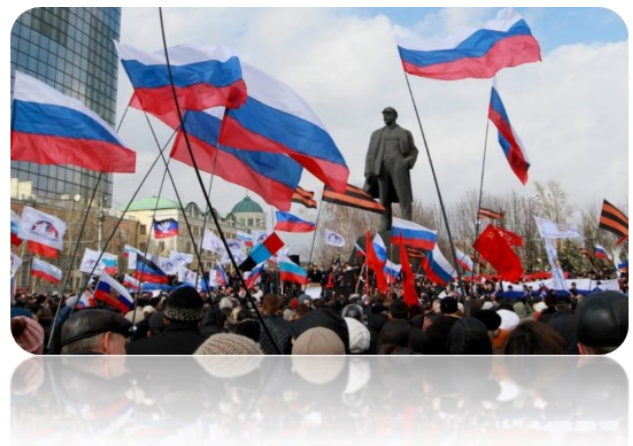
4. Indie

Dzień Niepodległości w Indiach obchodzony jest 15 sierpnia i podobnie jak w USA, nosi nazwę „Independence Day”, również związany jest z ogłoszeniem niezależności względem Wielkiej Brytanii po zakończeniu II Wojny Światowej. Rozpoczęcie wszelkich uroczystości zaczyna się od wciągnięcia przez premiera na maszt, Czerwonego Fortu (będącego najpopularniejszym obiektem turystycznym w Indiach), trójkolorowej flagi. Oprócz świętowania na różne sposoby, obywatele mają możliwość wysłuchania programu rządu na najbliższy rok.



5. Rosja

Święto Niepodległości w Rosji ma nieco inny charakter niż w pozostałych państwach, głównie przez swoją nazwę „Dzień Jedności Narodowej”. Wszelkie uroczystości 4 listopada, odbywają się na cześć wypędzenia polskiego garnizonu wojskowego, stacjonującego ówczesnie na Kremlu. Święto to ma jednak wydźwięk głównie nacjonalistyczny, spora część obywateli wychodzi wtedy na ulicę i wykrzykując podniosłe hasła, dotyczące wielkiej potęgi narodu rosyjskiego, stara się manifestować swoją odrębność. Są jednak i tacy, którzy traktują tę uroczystość jako okazję do odpoczynku i spędzenia czasu z rodziną.



Grzegorz Lipiński

Wartości patriotyczne

W dobie XXIw. pewne idealistyczne, abstrakcyjne wartości takie jak patriotyzm odchodzą na plan dalszy lub zanikają. Dzieje się tak np. w Polsce, gdzie duch narodowy, umiłowanie do Ojczyzny oraz służba ku jej dobru stają się wartościami, można rzec – obojętnymi. Czym to jest spowodowane i dlaczego tak się dzieje? Czym jest patriotyzm dla ówczesnego młodego Polaka oraz w jaki sposób się on przejawia? Na te pytania naprawdę trudno znaleźć odpowiedzi, a każde kolejne rodzi nowe wątpliwości.

Postrzeganie tego tematu oraz jego nasilenie zmieniło się zależnie od wydarzeń historycznych, które miały główny wpływ na ocenę tej wartości. Okresami tymi, jak łatwo się domyślić, są czasy rozbiorów oraz II wojna światowa. Były to lata, w których nastąpiło bardzo silne ożywienie idei, umiłowania Ojczyzny. Przejawiało się to nie tylko w walce. Wielu narodowych poetów starało się podtrzymać na duch walczących rodaków – tą drogą było pisanie wierszy. W większości rodzin „nauczano” patriotyzmu. Kulturowano tradycję, szacunek do symboli państwowych. Tworzono przysłowiowy most pomiędzy pokoleniami oraz starano się przekazać pewne wartości, aby zasiać to ziarno. Czy tak wygląda to dzisiaj?

Większość nastolatków, te ideały poznaje dopiero w szkole, w wielu rodzinach jest to temat zaniedbywany lub też, podchodzi się do niego obojętnie.

Wtedy taką postawę przyjmują ludzie na całe życie. Nastawienie większości młodych zatem się nie zmienia. Oczywiście występują „wyjątki” od tej reguły. Dzieje się tak, ponieważ kultywowanie patriotyzmu odbywa się, i to coraz częściej, dzięki dziadkom, pradziadkom. Takie osoby pamiętają jeszcze czasy konfliktów zbrojnych, na polskiej ziemi, oraz na własne oczy widziały ogrom katastrofy jaką jest wojna. Młodzież wychowywana w ten sposób, nie wstydzi się swojej przynależności, przy odgrywaniu hymnu stoi dumnie wyprostowana. Szanuje symbole państwowe, oddaje należną cześć bohaterom narodowym, a po przekroczeniu progu 18 roku życia – bierze czynny udział w życiu społeczno-gospodarczo-politycznym. Jest to tylko zbiór paru cech, które w jakiś sposób cechują patriotę, lecz jak nim zostać? Błędem będzie stwierdzenie „Od jutra jestem patriotą”. Nim się trzeba stać w procesie wychowania. Pewne czynności, myśli mogą tę wartość tylko podtrzymać, bo jeśli jej nie ma, to tak naprawdę nic się nie zmienia. Aby stać się takim człowiekiem nie trzeba przedsięwziąć specjalnych działań. Zwykłe wyrzucenie papierka do kosza na śmieci jest tym elementem, który w pewien sposób oddaje nasz szacunek do Ojczyzny, nie niszczymy środowiska oraz ziemi, o którą walczyli nasi przodkowie.

Temat patriotycznej odzieży. W zgiełku



codzienności, na ruchliwej ulicy można dostrzec młodzież w bluzach, koszulkach z ilustracjami Orła Białego, NSZ-u oraz przeróżnymi patriotycznymi maksymami. Do tego świat zmierza? Czy miejsce symboli narodowych jest na przepoconym ubraniu? W taki sposób oddaje się cześć Ojczyźnie? Przeprowadziłem krótki wywiad ze znajomym, który deklaruje się jako patriota. Ogromną wagę przywiązuje do świąt narodowych, a polska historia nie jest mu obca. Spytałem go, co sądzi o patriotycznej odzieży: „O ile eksponowanie wartości patriotycznych, którym się hołduje jest zjawiskiem pozytywnym to należy pamiętać o oddawaniu symbolom narodowym, patriotycznym należytej czci.”

Oczywiście nie należy wrzucać wszystkich do jednego worka i dzielić świat na czarny i biały. Są ludzie, dla których noszenie tego typu ubrań jest manifestacją przynależności narodowej i w pewien sposób oddają cześć bohaterom narodowym. Co za dużo to jednak niezdrowo i we wszystkim trzeba mieć umiar. Dla młodych, to jedyny sposób, aby przynależć do pewnych grup oraz jeden z niewielu, by publicznie manifestować swoją tożsamość. A ty jesteś patriotą? Ta wartość ma dla Ciebie jakiegokolwiek znaczenie? Na te pytania każdy musi odpowiedzieć sobie sam oraz spróbować zastanowić się nad wynikiem takiego rozumowania.

Wojciech Wójcik IH

Halina Poświatowska - „Polską Safona”

Nie lubiłam nigdy poezji. Nie chciałam rozumieć tej zabawy słowem, która bardziej kojarzyła się z przeciętną lekcją polskiego i obowiązkową nauką. Do pewnego czasu. Dopóki nie odkryłam wierszy Haliny Poświatowskiej. Nietuzinkowe spostrzeganie świata i niezwykła wrażliwość przyciągnęły mnie do jej tekstów. Zaczęłam je czytać, znajdować w nich siebie. Halina Poświatowska z domu Myga urodziła się 9 maja 1935 roku w Częstochowie, gdzie też się wychowywała. Nie miała beztróskiego dzieciństwa. Z powodu wady serca przebywała często w sanatoriach i szpitalach. Poznała tam swojego męża Adolfa Ryszarda Poświatowskiego, który również był ciężko chory na serce. Niestety, owdowiała już dwa lata po ślubie. Po skomplikowanej operacji serca przeprowadzonej w Stanach Zjednoczonych zdecydowała się pozostać za granicą i rozpoczęła studia w Smith College w Northampton. Później podjęła studia filozoficzne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym otrzymała tytułu magistra. W 1967r. bardzo pogorszył się stan jej zdrowia, dlatego podjęto decyzję o kolejnej operacji serca. Osiem dni po niej, 11 października, poetka zmarła. Grób Haliny Poświatowskiej i jej męża Adolfa znajduje się na cmentarzu św. Rocha



Częstochowie.

Poetka zadebiutowała w 1956 publikując swoje wiersze w „Gazecie Częstochowskiej”. Początkowo jej utwory nie były wysoko oceniane lecz jej pierwszy tomik „Hymn bałwochwalczy” zebrał pozytywne opinie. Następne wiersze zebrane zostały w trzech kolejnych tomikach poezji: „Dzień dzisiejszy”, „Oda do rąk” i „Jeszcze jedno wspomnienie”. W „Dziełach” zebrano niepublikowane wcześniej utwory. Wydano też autobiograficzną powieść „Opowieść dla przyjaciela”.

Główne tematy jej wierszy to miłość i śmierć. Poetka z pasją opowiada o tęsknocie za nieuchwytnym uczuciem do drugiej osoby i cierpieniu temu towa-

rzyszącemu. Nietrudno zauważyć włożone w to silne emocje, z pewnością wywołane przykrymi sytuacjami życiowymi.

Bardzo polecam wszystkim wrażliwym duszom, by dały się porwać w świat tej poezji. Jesienna aura sprzyja zadumie i przemyśleniom, co ułatwi wczytanie się w te piękne, refleksyjne wiersze. To niesamowite doświadczenie, dać się oczarować słowem, pod którym kryją się najsilniejsze i najpiękniejsze ludzkie uczucia. Można też znaleźć inspirację do tego, by pójść dalej - pisać swoje utwory, odkrywając nowego siebie. Naprawdę warto.

Karolina Nadolna IIIC

Co jest nie tak z tymi ludźmi?

W czwartek byłam świadkiem napadu. Chłopak, którego znam z widzenia, został uderzony w tył głowy przez jakiegoś mężczyznę. Momentalnie stracił przytomność, upadając na twarz. Stałam z przyjaciółką „na światłach”, kiedy cały ten koszmar miał miejsce. Od razu rzuciłam się biegiem w stronę chłopaka. Byliśmy przy nim w przeciągu 20, może 30 sekund. Napastnik zdążył oczywiście uciec. Chłopak powoli podniósł się, opierając na ręce. Chodnik obryzgany był krwią, a i on cały czas nią pluł. Błędnym wzrokiem spojrzał na mnie i zapytał, co się stało. Zadzwoiłam po pogotowie, podczas gdy moja przyjaciółka podawała mu którąś z kolei chusteczkę, aby mógł choć trochę zatamować krew, która obficie sączyła się z wargi, a może dziąseł. Po chwili podeszła jakaś para, mężczyzna pochylił się nad chłopakiem, poklepał po ramieniu pytając „czy wszystko okej”, po czym odeszli. Oprócz nich sytuacją nie zainteresował się nikt. Nie byłoby to tak dziwne, gdyby ten napad miał miejsce gdzieś na uboczu. Miejsce, w którym to wszystko się rozegrało, nie miało nic wspólnego z uboczem. To było obok sklepu, przystanku, kwiaciarni- w miejscu, gdzie zawsze jest mnóstwo ludzi, gdzie każdy załatwia swoje sprawy. Nie sądziłam, że żyję w świecie, na którym człowiek może podbiec do drugiego człowieka OD TYŁU(!) i

uderzyć go pięścią w głowę. Za to, że szedł ulicą?! Nie, żeby bicie „za coś” było dobrym rozwiązaniem, ale brak jakiegokolwiek potencjalnej przyczyny sprawia, że całe to zdarzenie jest jeszcze bardziej absurdalne. Mężczyzna szedł kilkanaście metrów za chłopakiem, który miał stać się ofiarą. Oczywistym było, że się nie znają i nic nie wskazywało na to, że coś złego ma się wydarzyć do momentu, w którym mężczyzna zaczął biec, aby po chwili uderzeniem zwalić chłopaka z nóg i uciec. W pierwszej sekundzie (zaczęłam za nim biec), замуrowało mnie- nie wierzyłam w to, na co patrzyłam. Przerazająco wyglądał moment upadku- chłopak nawet się nie zachwiał ani nie asekurował. Poleciał „jak długi”. Przecież mógł uderzyć w ziemię skronią i możliwe, że „nie byłoby czego zbierać”.

Zaraz po tym zdarzeniu (kiedy byłam już w domu i ręce przestały mi się trząść) zastanawiałam się, czy można w ogóle mówić jeszcze o godności, honorze, człowieczeństwie, skoro istnieją tacy ludzie, jak ten agresor. Uderzyć kogoś, kto nie miał nawet szans się bronić i uciec, jak ostatni tchórz?! Przyszły moje przemyślenia były zbyt egzaltowane i radykalne, ale to podpowiadały mi je moje emocje po tym, czego byłam świadkiem. Potem okazało się, że chłopak wracał z koncertu jazzowego; miał słuchawki na

uszech i z nikim podczas drogi nie rozmawiał. Naprawdę był Bogu ducha winien.

Karetka przyjechała stosunkowo szybko. Ratownik był bardzo miły, poszkodowany chłopak podziękował nam i pojechał do szpitala. A my zostałyśmy. Przyjaciółka wciąż się trzęsła, a mnie chciało się płakać. Nawet nie nad chłopakiem, bo on był już w dobrych rękach, ale nad ludźmi. Nad mężczyzną, który przystanąwszy przez chwilę patrzył na leżącego chłopaka i mnie klęczącą przy nim z telefonem w drżącej dłoni. Nawet nie spytał, czy jakoś pomóc. Chciałam płakać nad kobietami, które wychylały się z przystanku, kręcąc głowami i szepcząc coś do siebie nawzajem; nad ludźmi, którzy mijali nas, jak gdyby chłopak leżący na chodniku z koszulką poplamioną krwią był normalnym widokiem. Zdaję sobie

sprawę, że ci ludzie mogli dojść do wniosku, że skoro przy poszkodowanym ktoś się kręci, to można dać sobie spokój. Ale czy naprawdę nie przyszło im do głowy, że dwie młode kobiety mogą sobie nie poradzić w takiej sytuacji? Tam było tylu mężczyzn: taksówkarzy i młodych chłopaków stojących na przystanku!. Nikt nawet nie drgnął!

To wydarzenie wywarło na mnie wrażenie, jak żadne inne do tej pory. Minęły tylko dwa dni, a mój mózg przeszedł przez burze i sztormy myśli, rozważań. Efektem jest stwierdzenie, że nie godzę się na taki świat. Nie chodzi mi o to, że chcę z niego zniknąć. Wręcz przeciwnie-chcę w nim istnieć całą sobą i starać się robić wszystko, żeby nie ulec tej obrzydliwej znieczulicy. A Ty? Na co się godzisz?

Anna Pietrzak IIH

Kiedys na pewno

Siedziała na skraju wysokiej, oddalonej od domów góry, z której dobrze było widać światła budzącego się do życia nocnego miasta. Przeczesała swoje kruczoczarne włosy, które kończyły się teraz wcześniej, niż zwykle. Niedawno znowu je ścięła. Pewnie jej dziewięcioletnie wcielenie patrzy teraz na nią z wyrzutem. Już nie mogła robić warkocza, który kiedyś tak często nosiła.

Odkąd dwa lata temu opuściła swoje rodzinne miasto, nigdy nie widziała tylu gwiazd na niebie. Wyglądały jak małe świetliki, które często łapała z bratem, gdy była jeszcze dzieckiem. Opatuliła się szczerzej zabranym ze sobą kocem. W powietrzu czuć już było początek jesieni.

Tak, myślała, dzisiaj mijają dwa lata. Dwa lata odkąd usunął się jej grunt pod nogami. Dwa lata, odkąd





zostawiła za sobą wszystko, co miała i wyruszyła w podróż, która miała zapobiec skrzywdzeniu kolejnych ważnych dla niej osób. Tylko, że wszystko poszło nie w tym kierunku.

Dzisiaj jest druga rocznica śmierci jej rodziny. Całej rodziny.

Zostali wymordowani. Miesiąc po tym, jak opuściła miasto. Dowiedziała się dopiero tydzień po wydarzeniu, w jakiejś knajpie, którą w drodze odwiedziła. Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że to może się stać. Jej klan był silny, mógł rozpocząć powstanie. Mimo wszystko w tamtej chwili poczuła, jakby ktoś uderzył ją obuchem w głowę. Wypytywała, czy na pewno nikt się nie uratował, czy ktokolwiek uciekł, czy kogoś nie znaleźli. Dowiedziała się tyle, że nie znaleźli starszego syna jej brata. A żyje młodszy.

Ulga, którą wtedy poczuła była równoważna do jej rozpacz. Pamięta, że szła bez celu przed siebie, łzy spływały jej ciurkiem po policzkach. Otrząsnęła się dopiero po jakimś czasie, kiedy wyczuła, że ktoś ją śledzi. Była wojownikiem. Z łatwością pokonałaby tych ludzi. Gdyby nie to, że byli to płatni mordercy.

Nie miała wyboru, jak tylko podstawić fałszywe ciało i sfingować swoją śmierć. Wysyłaliby za nią pościgi w nieskończoność, więc musiała coś wymyślić. Użyła zakazanej techniki, której nauczyła się jako trzynastolatka. Była prawie idealna. Nikt się nie domyśli, chyba, że ktoś wykopywałby to ciało po pogrzebie. Już ,by go wtedy nie było.

Wówczas ścięła włosy i do tej pory posługiwała się fałszywym nazwiskiem. Teraz już wiedziała, dlaczego brat kazał jej nigdy nie zdradzać swojego imienia. Spodziewał się tego, co ma nadejść.

Gdyby wtedy nie dowiedziała się, że żyje jej malutki bratanek, prawdopodobnie straciłaby chęć do życia. Porzuciła przeszłość, zostawiła w rodzinnym mieście ukochanego, któremu mówiła jeszcze przed wyjazdem, aby o niej zapomniał. Teraz ma tylko nadzieję, że znajdzie kogoś, z kim ułoży sobie życie na nowo. Mają dopiero po 24 lata. Ona dałaby mu samo nieszczęście.

Była przeklęta. Od dziecka. Na lewym barku miała ledwo widoczne znamię, które przypominało jej trochę trzy płatki wiśni, fruwające na wietrze. Otóż gdy

była niemowlakiem połączyło się z jej duszą wciele- nie czerwonego smoka. Lubiła go. Nawet nadała mu imię. Dzięki niemu nie czuła się samotna. Ale wraz ze smokiem, przyszła klątwa. Pieczęć na jej barku słabła z biegiem czasu, pod wpływem silnych emo- cji. Gdy całkiem zniknęła, stawiała się kimś innym. Po- tworem o fioletowych oczach. Pół smok, pół kobie- ta.

Uciekła, gdy miała 15 lat. Podczas misji zwiadowczej zabiła wszystkich wrogów, kilka osób ze swojego oddziału, większość poturbowała. Wtedy także pra- wie zginął on. Ten, o którego dobro dbała najbar- dziej. Nie zapamiętała nic z tamtego wydarzenia.

Właśnie dlatego opuściła miasto. Chciała zapanować nad pieczęcią, nad swoim drugim wcieleniem. Nie mogła już nigdy więcej dopuścić do takiej sytuacji.

W mieście, w którym przebywała była mistrzynią, córki przywódcy. Uczyła ją walczyć mieczem, a także wręcz. Naprawdę lubiła dziewczynkę. Chciała dla niej jak najlepiej. Pamiętała, przez co musiała prze- chodzić, gdy miała tyle samo lat.

Nie lubiła przebywać w swoim pokoju. Nie dlatego, że jej się nie podobał. Był niewielki, ale przytulny. Miała przynajmniej gdzie mieszkać. Jedyne, co było w nim nie tak to to, że był przytłaczająco pusty.

Jej rodzice zginęli, gdy miała siedem lat. Od tamtej pory opiekował się nią jej starszy o 12 lat brat. W ich domu nigdy nie było pusto. Brat się ożenił, potem pojawiła się dwójka dzieciaków. Nawet, gdy miesza- kała sama, często odbierała najmłodszego ze szkoły i zajmowała się nim, kiedy brata nie było w domu. Często przychodził do niej narzeczony. Zawsze wy- czuwała w domu czyjąś obecność. Jej pokój po pro- sty zionął pustką.

Gdy dręczyła ją bezsenność często przychodziła na tę górę. Uwielbiała długo rozmyślać i wspominać. Często brała ze sobą zdjęcie. Uśmiechnięci bratan- kowie, brat, jego żona oraz ona sama. Wiedziała, że nic już nigdy nie będzie takie samo. Ale zdawała so- bie również sprawę z tego, że czasu cofnąć nie mo- że.

Spojrzała na zegarek. Godzina 1.30. Powoli podnio- sła się z miejsca i zaczęła zmierzać w stronę ciemne-

go lasu. Nie bała się chodzić sama. Nikt by jej nie zauważył. Potrafiła szybko się schować lub, jeśli była potrzeba, walczyć. Nauczyła się tego jeszcze jako dziecko.

Przed nią jeszcze długa droga do zapanowania nad pieczęcią. Potrafiła już ją hamować w pewnym sta- dium, ale sporo jej brakowało do perfekcji. Gdyby teraz przerwała, naraziłaby wszystkich na powtórne kłopoty.

Teraz była już pewna tego, że musi wrócić do swoje- go miasta. Obiecała bratu, że jeśli coś się stanie , zajmie się jego dziećmi. Tej obietnicy chciała dotrzy- mać. Spróbuje odszukać starszego bratanka. Najbar- dziej jednak martwiła się teraz tym młodszym. Zo- stał sam, jak palec. Stracił oboje rodziców. Wiedzia- ła, jak się czuł, bo ona przechodziła przez to samo.

Miała jednak kogoś, kto ją wspierał. Chciała być taka podporą dla swojego bratanka.

Próbowała zapomnieć także o swoim ukochanym, mówiąc sobie, że on już ją zapomniał, że powinna iść na przód. Nie potrafiła. Był jej najlepszym przyja- cielem, osobą, która akceptowała ją taką, jaka jest. Wybaczył jej to, że prawie doprowadziła go do śmierci, chociaż ona sama nie potrafiła sobie wyba- czyć. Nie wiedziała, co mu powie, kiedy go po po- wrocie spotka. Na razie nie chciała o tym myśleć.

Do domu weszła około drugiej. Schowała zdjęcie do szuflady i usiadła na sofie. Zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś będzie mogła uśmiechać się tak, jak dawniej. Potrzebowała ciepła, potrzebowała miło- ści. Jej serce zdążyło już oziębnąć przez te dwa lata, chociaż wiedziała, że dalej kocha. Kiedyś na pewno znowu stanie się tą dawną dziewczyną, która śmiała się codziennie, mimo przeciwności losu. Roztopi tą górę lodową, którą postawiła między sobą, a ludźmi. Kiedyś na pewno.

Ale jeszcze nie teraz.

Agata Wrzeźniewska IIA

Dzień dresa w V LO





Opiekun gazetki: profesor Magdalena Kobylińska.

Redaktor naczelny: Klaudia Judkiewicz.

Redaktorzy tego numeru: Agata Wrześniewska, Karolina Nadolna, Klaudia Judkiewicz, Wojciech Wójcik, Grzegorz Lipiński, Michał Biały, Jakub Mituła, Wiktoria Skoczylas, Julia Kędra, Anna Pietrzak.

Oprawa graficzna: Marta Pietraś i Karolina Pałka.

Skład gazetki i druk: Damian Kowalczyk.

Jeśli macie jakieś uwagi piszcie na nasz adres mailowy: gazetka5lo@wp.pl